Warszawa, 15 lipca 1926 r. Rok I.
Cena 40 groszy
№ 6.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura
DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

SPRAWA DEMOKRACJI

Naprawa konstytucji była aktualną nazajutrz po jej uchwaleniu, była postulatem najwyższej doniosłości moralnej i prawnej w grudniu 1922 roku, stała się dojrzałym do realizacji programem demokracji polskiej w rok później.

Istnienie demokracji w rządzie związane jest nieodzownie z dwoma zasadami: demokratyczne rządy opierają się na większości, zaś większość rządzi imieniem całości oraz, że rządy te, muszą być wyposażenie w atrybuty silnej władzy. Demokracja polska zdradziła obie te zasady. Uchwaliła szereg zasad w konstytucji, które uniemożliwiły powstawanie większości w państwie, oraz zrezygnowała z wszelkich atrybutów silnej i konsekwentnej władzy w Państwie.

Demokracja polska nie zrozumiała swojej roli w epoce budowania podstaw prawnych państwa, nie uświadomiła sobie tej prawdy, że ustrój państwowy republikański i demokratyczny, nie opierający się na zasadach większości i silnej władzy — jest zaprzeczeniem demokracji i kwestjonowaniem samego ustroju.

Istnieje jednak doniosła różnica pomiędzy dezorganizacją ustroju parlamentarnego na zachodzie, a rozstrojem politycznym w Polsce. Na zachodzie przerost władzy parlamentarnej był skutkiem nadmiernego rozwoju instytucji parlamentarnej w ciągu dziesiątków lat życia publicznego, w którym to okresie, w mniejszym lub większym stopniu kształtowały się równolegle inne czynniki tego życia. Czyniki te w pewnym stopniu neutralizowały złe skutki parlamentarnej choroby. W Polsce — parlamentaryzm zajął miejsce, zanim jakiekolwiek inne instytucje i organy życia publicznego były w stanie dojrzeć i rozwinąć się. Ani religja, ani instytucje samorządowe, ani sądy, ani organy administracyjne, ani uniwersytety — nie zdołały wytworzyć opinji autorytatywnej, zdolnej do przeciwstawienia się imieniem myślącej części społeczeństwa w sprawach państwowych, gospodarczych lub społecznych.

Parlament polski miał dość sił, aby zniszczyć każdą płonkę cudzego autorytetu, aby obalić każdy rząd, ale zabrakło mu tej siły aby opanować wła-

sny rozgardjasz i aby wyprodukować własny autorytet. Stał się siłą, którą każdy wyzyskiwał i każdy się bał, ale której nikt nie szanował i nie bronił. Powaga parlamentu stała w odwrotnym stosunku do jego uprawnień.

Na zachodzie zaczęła się już dawno reakcja, której lekceważyć nie należy. Może nie ma dostatecznie ugruntowanej doktryny, ale są czyny. Ciężkie przesilenie gospodarcze bynajmniej nie przyczynia się do ułatwienia rządów parlamentarnej demokracji na zachodzie i do opanowania trudności, związanych z tem przesileniem. W Polsce trudności te są większe, ponieważ Polska jest krajem o wiele biedniejszym, a z racji swego położenia gieograficznego, obciążona zadaniem industrjalizacji pośpiesznej całego życia gospodarczego.

Wypadki majowe otworzyły dyskusje nad naprawą ustroju politycznego państwa. Dotychczas miarodajnem w życiu państwa było to co powiedziało kilku, czy kilkunastu przywódców klubów sejmowych, którzy jedne zasady narzucali społeczeństwu, a inne rzucali do koszów klubowych do śmieci. Cóż osiągnięto tą metodą: „tak chcę, tak być musi"? Zadowolenie szerokich warstw? — nie. Stabilizację i konsekwencję polityki państwowej?— 15 gabinetów, które w pierwszej połowie swych rządów starały się wyrozumieć wolę parlamentu (większości) a w drugiej połowie swych rządów starały się wyrozumieć nową wolę parlamentu (przyszłej większości). Ugruntowanie władzy sejmu? — także nie. Dyskusja przeprowadzona w Sejmie wskazuje, iż chory zaczyna powoli rozumieć swoją chorobę. Idzie jednak o to, żeby ten proces formowania poszedł dalej, aż do właściwego punktu zakreślonego w programie rządowym.

Istota tego programu nie tkwi bynajmniej w każdym szczególe, zawartym w projekcie rządowym. „Uporządkowanie stanu prawnego Rzeczypospolitej, którego nagłość z dniem każdym staje się coraz bardziej paląca, a dotychczasowy sposób postępowania nie może zapewnić szybkiego osiągnięcia rezultatów w tym względzie" — tak mówi o celu naprawy uzasadnienie do projektu rządowego. Można niejedno uzupełnić lub zmienić, ale idea zawarta w tym uzasadnieniu powinna przyświecać demokracji, która niechaj nie zapomina o tem, że państwa mogą istnieć i na innych podstawach niż te, które ona daje, ale demokracja bez państwa jest nie bardzo do pomyślenia.

Dyskusja nad reformą konstytucji jest próbą rozpoznania instynktów państwowych i zdolności do życia politycznego naszej demokracji.

Należy życzyć aby te instynkty przezwyciężyły nawyki do przebrzmiałych frazesów, aby zdolność do życia politycznego, która już kilka razy w ciągu ubiegłych lat zwyciężyła pociąg do anarchji— i tym razem, za przykładem demokracji zachodnich — zwyciężyła.

Niechaj Sejm i Senat naprawią błąd 1921 roku, niechaj dadzą Polsce wzmożoną władzę wykonawczą, niechaj naprawa ustroju stanie na wysokości zadań, jakie Państwo ma do spełnienia, w obliczu ciężkiej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, a wtedy cała Polska, nie wyłączając nawet przeciwników Sejmu, zawoła: niech żyje Konstytucja! Niech żyje Sejm! Niech żyje Demokracja!

Oby jaknajprędzej!

NIETYKALNOŚĆ POSELSKA W KONSTYTUCJI

W pierwszym artykule o niezbędnych zmianach w Konstytucji marcowej mimochodem tylko zostało poruszone ważne zagadnienie wyjątkowo uprzywilejowanego stanowiska, stworzonego przez tę Konstytucję dla członków Sejmu naszego pod względem odpowiedzialności prawnej.

Bliższa analiza wskaże, że jedynie w Polsce przywileje te są bardzo bliskie absolutnego ujęcia nietykalności poselskiej, t. j. wyjęcia posłów z pod stosowania prawa karnego i procedury karnej. Stwarzają one stan, który słusznie mógł być nazwany przez prof. Jaworskiego „bezkarnością".

Równego uprzywilejowania nie zna konstytucja francuska, która stanowi, jak wiadomo, pierwowzór naszej konstytucji, nie znają również stare i nowe konstytucje starego i nowego świata.

Przywileje, zawarte w Konstytucji marcowej mają swe główne źródło w uchwale Sejmu konstytucyjnego z dn. 20.II 1919 r., nadającej t. zw. krótką konstytucję, której podstawą była suwerenność konstytuanty — wszechwładza tego sejmu oraz w ustawie, wkrótce potem uchwalonej, bo z dn. 8.IV. 1919 o nietykalności członków Sejmu Ustawodawczego, rozszerzającej silnie pierwsze decyzje w sprawie tej nietykalności, określone dekretem Naczelnika Państwa z dn. 7.II 1919.

„Dominującą myślą pierwszej uchwały, stwarzającej tymczasowy ustrój prawnopolityczny, powzięty przez przedstawicieli narodu po odzyskaniu niepodległości państwowej pozostała *tradycyjna polska troska o wolność polityczną;* po dawnemu jednak nie umiano jej pogodzić z kategorycznym postulatem silnego rządu, odpowiedzialnego przed Sejmem, ale mającego większą swobodę działania szczególnie potrzebną w dobie organizowania Państwa" (Prof. Komarnicki).

„Tradycyjna polska troska o wolność polityczną" podyktowała również tekst ustawy o nietykalności poselskiej t. j. o przywilejach członków Sejmu pod względem odpowiedzialności prawnej ustawy, która stała się podstawą postanowień o autorytecie parlamentarnym w konstytucji marcowej. Dekret lutowy r. 1919 Naczelnika Państwa ujmujący treść i zakres immunitetu parlamentarnego

analogicznie niemal do treści i zakresu takich uprawnień we Francji, Belgji, Szwajcarji, uznany został niemal powszechnie za niewystarczający.

Zawarta w dekrecie lutowym zasada nieodpowiedzialności członków Sejmu Ustawodawczego za jakiekolwiek *glosowanie* w Sejmie lub w jego komisjach oraz zasada odpowiedzialności wyłącznej przed Sejmem podług przepisów porządku sejmowania *za zachowanie się i za oświadczenia w Sejmie lub jego komisjach* ustępują miejsca w ustawie kwietniowej r. 1919, zasadzie zupełnej nieodpowiedzialności prawnej członków Sejmu za swoją działalność nie tylko w *Sejmie* lecz i *poza Sejmem*, wchodzącą w zakres wykonywania mandatu poselskiego, przyczem zachowaną została wyłącznie odpowiedzialność przed Sejmem za przemówienia i odezwania się tudzież manifestacje w Sejmie lub komisjach sejmowych, podług przepisów regulaminu sejmowego, a więc odpowiedzialność dyscyplinarna.

Tak rozszerzone przywileje nietykalności za działalność w Sejmie i poza Sejmem, wchodzącą w zakres wykonywania mandatu poselskiego mogłyby być jeszcze usprawiedliwione w okresie Sejmu konstytucyjnego, którego atrybucje były nieograniczone, a więc i którego działalność mogła się przejawiać w wielu formach. Ale niewątpliwie zdumiewające jest włączenie tych postanowień ustawy kwietniowej r. 1919 do 21 art. konstytucji.

Dodano tylko jedno ograniczenie „za naruszenie prawa osoby trzeciej mogą być posłowie, senatorowie, pociągnięci do odpowiedzialności sądowej" lecz ograniczenie to silnie osłabiono przez dodanie ustępu „o ile władza sądowa uzyska na to zezwolenie Sejmu" (Senatu).

Utrzymanie w konstytucji w ustępie o zakazie pociągania posłów do odpowiedzialności za działalność wchodzącą w zakres wykonania mandatu poselskiego obok słów „w Sejmie" słów „poza Sejmem", wywołuje przedewszystkiem poważne wątpliwości interpretacyjne. Wprawdzie prof. Komarnicki w swej pracy „Polskie prawo polityczne" uważa, że wobec określenia przez konstytucję atrybucji Sejmu—otwiera się możność ustalenia zakresu działalności poselskiej, stanowiącej wykonywanie mandatów. „Wykonywanie mandatu poselskiego jest niczem innem", twierdzi, „jak uczestniczenie posła w wykonywaniu przez ciała ustawodawcze, którego jest członkiem, swych atrybucji, czyli działalności tego ciała w zakresie jego konstytucyjnych kompetencji".

Ponieważ konstytucja przewiduje wypadek działalności sejmowej na terenie zewnętrznym — działalność nadzwyczajnych komisji, wyłonionych i naznaczonych przez Sejm na podstawie art. 34 dla zbadania poszczególnych spraw—przewidzianą przeto w konstytucji formą pozasejmowej działalności poselskiej, stanowiącej wykonywanie mandatu jest uczestniczenie i działalność w tych komisjach. Wszelką inną działalność poselską pozasejmową poza działalnością w nadzwyczajnych komisjach, wyłonionych na podstawie art. 34 konstytucji nie można, według niego, zaliczyć do zakresu wykonywania mandatu; ma ona charakter politycznej a nie parlamentarnej działalności posła.

Prof. Jaworski ma jednak wątpliwości, jak określić działalność zawodową posła poza Sejmem „Bez jakiegoś kryterjum każde odezwanie się posła, każda jego „manipulacja" gdziekolwiek i z jakiejkolwiek okazji, mogła by być uważaną za jego działalność zawodową, jeżeli odnosi się do spraw publicznych".

Dlatego skłonny jest prof. Jaworski raczej interpretować wyrazy „w Sejmie lub poza Sejmem" w łączności z wyrazem „odpowiedzialność" w wyniku czego mielibyśmy do czynienia z „odpowiedzialnością w Sejmie" według regulaminu i „odpowiedzialnością poza Sejmem" (t. j. sądową) w wypadku naruszenia praw osoby trzeciej (jeżeli Sejm na to zezwoli).

Ma obawy jednak czy interpretacja ta wobec wyraźnego brzmienia konstytucji wywoła jaki skutek, mniema, że posłowie będą korzystali z nieodpowiedzialności za całą działalność agitacyjną nawet za nakłanianie do zdrady głównej i t. p.

Istotnie praktyka konstytucyjna poszła temi torami. Czy to było intencją twórców konstytucji?

Wątpić należy. Mniemano, że rozszerzenie prawa nietykalności poselskiej na działalność poza Sejmem spotęguje poczucie odpowiedzialności członków Sejmu Ustawodawczego. Nie liczono się z tem, że tą drogą zapewnioną zostanie bezkarność wszelkim czynom, z czego w pierwszym rzędzie skorzystają przedstawiciele stronnictw, nie cofających się przed podkopywaniem podstaw bytu Państwa.

A stało się to wynikiem zlekceważenia doświadczenia państw posiadających wieloletnią przeszłość parlamentarną, zlekceważenia wzorów, zawartych we wszystkich nowych powojennych konstytucjach państw Europy. Żadna z konstytucji jednej i drugiej grupy państw nie zna rozszerzenia prawa nietykalności poselskiej na działalność poza Sejmem, prawie wszystkie nie używają ogólnego pojęcia „działalność posłów" lecz ograniczają nieodpowiedzialność „do głosowań", do mów, oświadczeń, poglądów, przekonań w Izbach w wykonaniu swego mandatu;*) (w odniesieniu do ostatnich form działalności uznają naogół różnice jak konstytucja polska odpowiedzialność wyłączną przed Izbami).

Bez wpływu na redakcję konstytucji pozostały projekty konstytucji rządowy oraz projekt ankiety, które zagadnienia te regulowały zgodnie z zasadami większości konstytucji świata, a projekt rządowy szedł nawet dalej, wprowadzając obok odpowiedzialności posłów przed Sejmem za przemówienia i oświadczenia odpowiedzialność sądową za zgodą Sejmu.

Doświadczenie pięcioletnie rozwiało te iluzje. Szeroka interpretacja konstytucji stwarza atmosferę nieodpowiedzialności posłów za wszelkie czyny. Ośmieliło to elementy godzące w całość i byt Państwa, które pod przykrywką nietykalności poselskiej prowadzą silną destrukcyjną robotę. To też

*) W wyjaśnieniach do konstytucji belgijskiej (wydanie Izby Poselskiej) np. wyraźnie stwierdzone jest w przypisach interpretacyjnych że konstytucja nie chroni przed odpowiedzialnością w razie aktów gwałtu (de violence).

postulat nawrotu do powszechnych form immunitetu parlamentarnego w dziedzinie działalności zawodowej posłów i senatorów jest nakazem chwili.

Nie pomoże tu ustawa wykonawcza do art. 21 konstytucji, nie pomoże bowiem interpretacja pojęcia „pozasejmowej działalności posłów, wchodzącej w zakres wykonywania mandatu" nie pomoże ścisłe sprecyzowanie pojęcia „działalność" w Sejmie i poza Sejmem—niezbędnem jest usunięcie z art. 21 pozostałości przywilejów omnipotentnego Sejmu konstytucyjnego.

Drugą dziedziną zagadnienia immunitetu parlamentarnego, wymagającą rewizji, to sprawa nieodpowiedzialności poselskiej za działalność niezawodową t. j. działalność, nie wchodzącą w zakres wykonywania mandatu. I tu, jak w dziedzinie odpowiedzialności za działalność zawodową spotykamy się w konstytucji naszej z wpływem scharakteryzowanych wyżej pojęć wszechpotężnego Sejmu. Wpływ ten wywarła ustawa kwietniowa 1919 r. o nietykalności członków Sejmu Ustawodawczego, wprowadzająca nieznaną gdzieindziej w Europie czy Ameryce zasadę, że „przez cały czas trwania Sejmu Ustawodawczego posłowie nie mają być *w żadnym wypadku* pozbawieni wolności", a więc nawet w razie schwytania posła na gorącym uczynku.

To stanowiło zasadniczą różnicę ustawy o nietykalności poselskiej, tworu Sejmu o nieograniczonej władzy z dekretem lutowym r. 1919 Naczelnika Państwa, który w tym względzie opierał się na stanowisku francusko - belgijskiem, stosowanem powszechnie. Stanowisko to zasadzało się na uzależnieniu pozbawienia wolności posła oraz wdrożenia postępowania karnego przeciwko posłowi od uprzedniej zgody Sejmu z wyjątkiem wypadku schwytania na gorącym uczynku.

Otóż konstytucja wprowadza możność „przytrzymania" a nie aresztu w wypadku schwytania posła na gorącym uczynku, pod wpływem ustawy kwietniowej r. 1919, anulującej tę możność, wprowadza warunki, od powstania których możliwe jest zastosowanie przytrzymania.

A więc uzależnia przytrzymanie od następujących warunków: a) o ile schwytano na gorącym uczynku zbrodni pospolitej, b) jeżeli przytrzymanie jest niezbędne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości, c) jeżeli przytrzymanie jest niezbędne dla unieszkodliwienia skutków przestępstwa. Znowu mamy do czynienia ze swoistym tworem troski naszej o wolność polityczną. Takiego lub temu podobnego warunkowania przytrzymania czy aresztu w razie schwytania na gorącym uczynku nie znają ani konstytucje stare ani nowe. Nadto w konstytucji naszej nawet kwalifikowany przypadek ujęcia posła in flagranti nie pozbawia go przywileju nietykalności. Na wdrożenie postępowania karnego i na areszt niezbędnem jest uzyskanie zezwolenia Sejmu. Konstytucja nasza bowiem czyni niedopuszczalnem bez zezwolenia Sejmu aresztowanie posła czy to dla wykonania orzeczonej kary czy w formie procesowego środka zapobiegawczego. I pod tym względem konstytucja nasza zajmuje stanowisko krańcowe; wzorując się na formule konstytucji francuskiej z r. 1848 nie wprowadzonej do konstytucji r. 1875.

Większa część konstytucji stoi na stanowisku utraty przywileju nietykalności przez posłów, schwytanych na gorącym uczynku. Wdrożenie postępowania karnego i orzeczenie aresztu śledczego nie wymaga zezwolenia Izb. Obowiązek natychmiastowego powiadomienia Prezydjum Izby o fakcie przytrzymania czy aresztu, przepisany powszechnie, służy tylko Izbie jako podstawa do rozwiązania sprawy i ewentualnego skorzystania z przysługujących powszechnie Izbom praw żądania wstrzymania wdrożonego postępowania karnego i uwolnienia posła.

Jeszcze jedna różnica cechuje naszą konstytucję w odróżnieniu od wszystkich innych—w punkcie, dotyczącym postępowania przy schwytaniu posła na gorącym uczynku. „Przytrzymany poseł musi być niezwłocznie uwolniony na żądanie Marszałka". Prawo Marszałka do uwolnienia przytrzymanego posła daje niewątpliwie pole do przeróżnych nacisków, które mogą wpłynąć na osłabienie tego słabego środka zapobiegawczego.

Poza rozpatrzonym wypadkiem schwytania na gorącym uczynku, odpowiedzialność czy nieodpowiedzialność posła za działalność niezawodową t.j. nie wchodzącą w zakres wykonywania mandatu jest uzależniona od decyzji większości Sejmowej.

Ochrona większości Sejmowej przed odpowiedzialnością dotyczy u nas odpowiedzialności karno - sądowej, karno - administracyjnej i dyscyplinarnej. Jest to najszersze ujęcie ochrony przed odpowiedzialnością, jakie spotykamy w konstytucjach. U nas wprowadzone dopiero przez konstytucję marcową gdyż ani dekret lutowy r. 1919 ani ustawa kwietniowa r 1919 nie wprowadzały ochrony przed odpowiedzialnością karno - administracyjną.

Przyznać jednak trzeba, że w wielu konstytucjach europejskich wprowadzona jest ochrona, analogiczna do ujęcia naszej konstytucji. Zgoda odnośnej Izby nie tylko na przytrzymanie lub areszt ale na wszczęcie dochodzenia karnego jest charakterystycznym przywilejem, powstałym na gruncie doktryn rewolucyjnych francuskich. Przywileju tak rozległego nie znają Stany Zjednoczone, które ograniczają immunitet parlamentarny do ochrony przed aresztowaniem podczas brania udziału w sesji Izby oraz podczas podróży na sesje i powrotu z niej czyniąc przytem wyjątek z tej zasady w wypadku zdrady stanu, buntu lub naruszenia spokoju publicznego.

Charakterystyczną cechą konstytucji naszej w tej dziedzinie jest rozciągnięcie korzystania przez posłów z przywileju ograniczenia odpowiedzialności prawnej za działalność niezawodową „przez cały czas trwania mandatu" czyli w ciągu całej kadencji sejmowej normalnie trwającej lat 5. I ten przywilej przeszedł do konstytucji z okresu przywilejów posłów Sejmu konstytucyjnego. W okresie obradowania Sejmów na podstawie konstytucji 1921 r. a więc nie pracujących w permanencji brak wszelkiego uzasadnienia dla przyznania tego przywileju na okres wolny od pełnienia funkcji parlamentarnych.

Wszystkie powyżej wymienione cechy naszej konstytucji są typowym objawem wypaczenia przywileju nietykalności, który został stworzony nie na

korzyść pewnych kategorji jednostek lecz jako mesure d'ordre public dla ochrony władzy ustawodawczej aux dessus des atteintes władzy wykonawczej. Instytut ten ma na celu ochronę członków Izb ustawodawczych przed śledztwem i ściganiem, pod pretekstem ścigania zbrodni lub przestępstw przeciw prawu, w interesie władzy wykonawczej lub w wyniku animozji partyjnych. Ochrona przez odpowiedzialnością posłów w ujęciu naszej konstytucji i w praktyce parlamentarnej jest ochroną bezkarności za wszelkie czyny, co nie w małym stopniu przyczyniło się do poderwania autorytetu Izb Ustawodawczych.

Jeśli szczegółowej analizie z punktu widzenia celowości instytutu immunitetu poddane zostaną postanowienia naszej konstytucji jasnem się stanie, że dla ochrony władzy ustawodawczej przed nadużyciami władzy wykonawczej zbyteczną jest ochrona przed odpowiedzialnością za działalność posłów poza Sejmem. Zbytecznym jest zezwolenie Sejmu na pociągnięcie posła do odpowiedzialności sądowej za naruszenie praw osób trzecich.

Zbyteczną jest ochrona przed odpowiedzialnością karno sądową, karno administracyjną i dyscyplinarną a także przed przytrzymaniem lub aresztowaniem w okresie między sesjami t.j. wolnym od pełnienia przez posłów funkcji parlamentarnych. Szkodliwym jest z punktu widzenia interesu państwowego uwarunkowanie decyzji przytrzymania posła w razie schwytania na gorącym uczynku od powstania pomienionych okoliczności. Szkodliwym jest także utrzymanie przywileju nietykalności w odniesieniu do posłów schwytanych na gorącym uczynku.

W tym kierunku winny iść zmiany, które zabezpieczyć będą mogły państwo od nieodpowiedzialnych działań elementów wywrotowych.

Stanisław Kauzik

FRANK I PARLAMENT

Polska, wbrew ciężkim doświadczeniom i bogatej przeszłości, organizację swego ustroju konstytucyjnego oparła na zasadach francuskich. Poszła jeszcze dalej.

Francja jednak pomimo przerostu władzy parlamentu, posiada wielkie doświadczenie polityczne, wykształcone w dyscyplinie państwowej społeczeństwo, armję i administrację.

Dzięki ugruntowanej od wieków pozycji międzynarodowej, dzięki ogromnym swoim bogactwom, dzięki wreszcie wspaniałemu zwycięstwu nad największą militarnie potęgą świata i zajęcia wskutek tego dominującego miejsca w Europie—uniknęła Francja przez długie lata mniej lub więcej szczęśliwie, fatalnych skutków inflacji, spowodowanej nadmiernem przeciążaniem budżetów i ujemnym bilansom handlowym. Frank spadał, ale, oczywiście, ani w przybliżeniu do tempa spadku waluty w Polsce przed sanacją skarbu. Jednak już rozmiary, jakie kryzys walutowy przybrał pod koniec silnych rządów Poincaré'go, spowodował wielką reakcję przeciwko jego kierunkowi w polityce zagranicznej oraz przeciwko wielkim kapitałom przy równoczesnem lekceważeniu interesów posiadaczy rent i t. p. wierzytelności. Wybory dały duże zwycięstwo lewicy, obiecującej wyborcom radykalne odciążenie wydatków państwa, politykę pokojową i daleko idące reformy gospodarcze kosztem klas posiadających i ochronę konsumentów przed drożyzną, a wierzycieli przed deprecjacją franka.

Kolejne rządy Herriota, Painlevego i Brianda nie tylko nie przyniosły decydujących zmian na lepsze, w ciężkiej sytuacji finansowej Francji, lecz postawiły pod znakiem zapytania akcję naprawy stosunków przez nowy parlament. Hasła wyborcze zwycięskiego bloku wyborów majowych w r. 1923 okazały, że nie zawsze program wyborczy da się pogodzić z wymaganiami życia. Ciężary wojskowe okupacji prawobrzeżnej Nadrenji zostały zastąpione przez wypadki w Syrji i Marokko, gdzie żadne frazesy pacyfistyczne nie były w stanie przywrócić pokoju. Podatek majątkowy, jedyny radykalny środek uzdrowienia budżetu, okazał się nietrudnym do przeprowadzenia wskutek obstrukcji parlamentu, a dla skarbu chyba wszystko jedno, która strona parlamentu dała inicjatywę do tej obstrukcji. Nadzieje na korzystne uregulowanie długów francuskich spotkały się z nieprzejednanem stanowiskiem wierzycieli angielskich. Z wielkiego programu wyborczego, jak i w Polsce, pozostał mały, ale niepokojący i niezawsze bezpieczny — program redukcji i oszczędności.

Siedmiu kolejnych ministrów skarbu upadło pod ciężarem wymagań parlamentu, nie mogąc znaleźć innych środków ocalenia, jak dalsze bicie banknotów. Wszystkie pierwotne korzyści inflacji w postaci premji eksportowej i względnej taniości życia okazały się prędko fatalną złudą wobec grożącej ruiny kapitałów i faktycznej ruiny wierzycieli i stanu średniego.

Rząd Brianda co prawda szeregiem powodzeń w polityce zagranicznej na pewien czas zagłuszył głosy przestrogi przed zbliżającą się katastrofą finansową i odroczył kryzys definitywny. Locarno i ugoda z Niemcami, zwycięstwa w Syrji i Marokko podnosiły przez czas pewien nadwerężony prestige rządu. Sprawa sanacji skarbu nie mogła być odłożona na długo, a paljatywy i kombinacje parlamentarne w postaci szeregu coraz to nowych ministrów i programów na nic się nie przydały. Równocześnie zawisła w powietrzu ugoda z Niemcami z powodu kryzysu Ligi Narodów, poparte przez Anglję rewindykacje niemieckie i umowa niemiecko-rosyjska, stały się niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego, a kosztowne kłopoty kolonjalne bynajmniej się nie zmniejszyły.

W całym kraju podniósł się krzyk oburzenia na nieudolne sejmowładztwo, na korupcję, idącą z góry, na zupełny brak nie wyborczego, ale pań-

stwowego programu oraz rąk i głów do jego wykonania. Cała państwowo myśląca opinja publiczna w prasie niezależnej, na wiecach i zebraniach wysunęła popularne hasło rządu „tęgich głów i silnych rąk" i przełamania sejmowładczego, przetargowującego się o żłobek władzy partyjnictwa. Na prowincji zaczęła się formalna naganka na posłów i senatorów, którzy poprostu unikali kontaktu z wyborcami, nie chcąc się narazić na przykre niespodzianki. Walka z parlamentaryzmem wzmocniła odrazu dwa skrajne skrzydła społeczne, komunistów i faszystów. Komuniści mogą się pochwalić poważnym wzrostem liczby „towarzyszy" oraz szeregiem powodzeń wyborczych z sukcesem komunalnym w Paryżu na czele. Obradujący obecnie wielki kongres partji w Lille stał się manifestacją ruchu wywrotowego. Z drugiej strony wysoko podnieśli głowę faszyści i monarchiści, skłóceni coprawda poważnie pomiędzy sobą z powodu programu zasadniczego, lecz zgodni w zasadniczej negacji obecnego parlamentaryzmu i jego gabinetów. Zwłaszcza na pierwsze miejsce wysuwa się ruch faszystowski, stosunkowo młody we Francji, kierowany przez popularnego generała de Castelnau, lecz już potężnie zorganizowany i mogący się poszczycić tak imponującą manifestacją, jak w Verdun, oraz wyraźnemi sympatjami szeregu wybitnych organów prasowych, odgrywa już dziś w życiu publicznem Francji rolę wcale poważną, większą już w każdym razie od monarchistów, reprezentowanych na skrajnej prawicy obecnej izby i zgrupowanych dookoła ruchliwej „Action Francaise". Co prawda hasło „dyktatury" nie było bezpośrednio dyskutowane na łamach prasy jako środek sanacyjny przeciwko wytworzonemu przez przerost parlamentaryzmu stanowi rzeczy, jest ono jednak już na tyle rozpowszechnionem, że orjentująca się w życiu publicznem francuskiem prasa londyńska otwarcie stwierdziła powstanie dla Francji groźby dyktatury w razie fiaska ostatniej próby ratunku, podejmowanej przez czynniki parlamentarne.

W takich to właśnie warunkach i nastrojach dymisja ministra p. Peret musiała pociągnąć za sobą upadek całego gabinetu. Stanowisko lewicy socjalistycznej, nie dopuszczającej do żadnego rozumnego kompromisu ze stronnictwami umiarkowanemi z obawy kapitulacji przed kapitałem, przyczyniło się do upadku rządowego projektu zrównania banknotów z obiegającymi bonami skarbowymi i innymi krótkoterminowymi obligacjami oraz spowodowało dalszy spadek franka. Szereg głosowań ostatnich w izbach, dzięki którym rząd opierający się zasadniczo na lewicowym kartelu, choć bez współudziału socjalistów zjednoczonych, zawdzięczał od dłuższego czasu swoje istnienie większości wyraźnie środkowo-prawicowej, stał się wyraźnym drogowskazem. Rozbita kompletnie i niezdolna do rzeczowego i wyłącznie państwowego stanowiska, do wyraźnego wzięcia na swoje barki odpowiedzialności lewica, przestała być czynnikiem twórczym, prawica zaś, pokonana w ostatnich wyborach i nie wysuwająca ostatnio żadnego nowego programu poza obroną interesów warstw posiadających, nie ma dostatecznego autorytetu, by można było na sile tak względnej, w przeciwstawieniu do bezwładu i rozbicia lewicy, oprzeć gmach potrzebnej krajowi silnej władzy.

Pozostaje więc w parlamentarnych warunkach urzeczywistnienie idei „świętej jedności", czy też „koncentracji narodowej". Prezydent Republiki powierzył odnośną misję Briandowi, któremu jednak program połączenia pod swoją egidą tak skrajnych żywiołów, jak Poincaré'go i Herriota na razie się nie udał. Następna próba, podjęta przez Herriota, zmuszonego wobec zasadniczej odmowy socjalistów do nowego apelu na prawo, również zawiodła. Jeżeli jednak nawet uda się Briandowi sformować obecnie gabinet, to jest wielkiem pytaniem, czy sanacja skarbu, wymagająca, zdaniem samego Brianda, tak szerokich pełnomocnictw dla rządu, by aż „trzeszczała konstytucja", w celu przeprowadzenia programu fachowego, nie mogącego codziennym ulegać przetargom parlamentarnym, da się przeprowadzić bez radykalnego zebezpieczenia rządu przed ingerencją, mających go podtrzymać zgodnie, lecz djametrjalnie sprzecznych pomiędzy sobą czynników partyjnych.

Briand jest znany jako wyjątkowo zdolny parlamentarzysta i mąż stanu, nie jest jednak sam ekonomistą. Ma dużo charakteru i odwagi przekonań, pod względem „silnej ręki" był jednak zawsze uważany jako przeciwstawienie Poincaré"go.

Czy uda się Briandowi to, co nie udało się z przyczyn od niego niezależnych Wł. Grabskiemu, czy też pójdzie on śladami A. Skrzyńskiego na „szeroką koalicję", bardzo efektowną na zewnątrz, lecz nie zdolną do współżycia i istniejącą tylko chwilową pod silną presją przemijających okoliczności? A co potem.

Oby nasze nieszczęsne doświadczenia w całej swojej zgrozie stały się przestrogą dla naszej sojuszniczki zachodniej, chorej, jak my, na tą samą niemoc, a więc quo vadis Francja?

A. Chyszowski

O NAPRAWĘ USTROJU PARLAMENTARNEGO

Zagadnienie reformy ustroju parlamentarnego, które ostatnio w tak ostrej formie stanęło przed Polską, nie jest bynajmniej zagadnieniem tylko polskiem. Już w pierwszych latach obecnego stulecia cały szereg uczonych prawników badając współczesny ustrój demokratyczno - parlamentarny państw europejskich i amerykańskich, wykazał olbrzymie braki tego ustroju z punktu widzenia zdolności współczesnego życia państwowego oraz z punktu widzenia współczesnej świadomości prawnej. Wspomnę tylko studja: Ostrogorsky'ego — La democratie et l'organisation des partis politiques

(Paris 1903), Bryce'a — The american commonwealth (New York 1903), Nowogrodcew'a — Krizis sowriemiennago prawosoznanja (Moskwa 1909), poświęcone analizie i krytyce tego ustroju.

Wielka ilość artykułów w publicystyce europejskiej, jak również niejednokrotnie wygłaszane w dyskusjach parlamentarnych opinje na temat kryzysu parlamentaryzmu, wykazujące rozproszkowanie partyjne współczesnego parlamentu, czyniące z niego podatny teren do intryg politycznych, rozproszkowanie uniemożliwiające utworzenie trwałej większości i zajęcie się pozytywną pracą w zakresie coraz skomplikowańszych zagadnień życia państwowego, chroniczne kryzysy gabinetowe, spowodowane nieraz ambicjami osobistemi, uniemożliwiające planową gospodarkę państwową w wielu państwach parlamentarnych, nie mówiąc już o pału zamachach stanu już po wielkiej wojnie udatnie dokonanych w parlamentarnie rządzonych państwach europejskich pod hasłem naprawy ustroju państwowego — wszystko to dobitnie świadczy, że sprawa reformy ustroju państwowego jest palącem zagadnieniem współczesnych państw parlamentarnych. Dawna naiwna wiara politykującego ogółu, a nawet uczonych badaczy zagadnień konstytucyjnych, iż Montesquieu, Rousseau oraz synteza ich doktryn, dokonana przez Wielką Rewolucję francuską, rozwiązały zagadnienie słusznego i dobrego ustroju politycznego, a tylko chodzi o wcielenie go w życie przedewszystkiem za pomocą powszechnego, równego, tajnego, proporcjonalnego i bezpośredniego głosowania do parlamentu, coraz bardziej ustępuje miejsca sceptycyzmowi oraz poszukiwaniu nowych form ustrojowych: Wprawdzie i dziś jeszcze 5-cio przymiotnikowe głosowanie stanowi nietykalne „tabu" dla większości polityków radykalnych, wyzyskujących w tym względzie zadziwiający konserwatyzm polityczny upozorowany wielkiemi hasłami demokracji, a w istocie mający za podłoże obawę zmniejszenia wpływów ich partji przy innym systemie głosowania. Jednakże niezainteresowany w partyjnictwie a niezależnie myślący ogół, widząc dotychczasowe skutki tak tego systemu jak i wogóle poprzedniego ustroju parlamentarnego skłonny jest pójść na rękę tym czynnikom, które wskazują nowe formy ustrojowe, zdolne lepiej zaspokoić potrzeby współczesnego życia państwowego.

Ustrój parlamentarny ma za przesłankę rządzenie państwem według woli większości narodu. Nowoczesne badania wykazały, że parlamentaryzm tego swego założenia ani dotąd nie spełnił, ani nie jest zdolny spełnić. Pomijając już tę okoliczność, że większość, która wychodzi z urn wyborczych, nigdy nie jest wybranką większości narodu, jak to wykazują niejednokrotnie przedsiębrane dokładne obliczenia podanych głosów, zwrócono uwagę na to, iż wola wybranych znajdująca swój wyraz w ustawodawstwie jak również w innych aktach z zasady nie jest wolą wybierających, gdyż wola ludzka nie może być przez inną osobę reprezentowana. Nikt nie może chcieć za innego. Dlatego wspólna wola przedstawicielstwa parlamentarnego, jeżeli nawet może być ściśle ustalona, jest tylko wolą tego przedstawicielstwa, nie zaś wolą przedstawionych. Zresztą już sam Jan Jakób Rousseau dobrze to rozumiał, to też w swem głośnem dziele: „O umowie społecznej" z zasady odrzucał rządy reprezentacyjne. Uważał on, że w tworzeniu wspólnej woli winni brać udział zasadniczo obywatele, a możliwość tego wyobrażał sobie pod postacią istnienia wielkiej ilości małych państw, z których w każdem obywatele tworzą zgromadzenie na wzór tego, jak to było np. w starożytnych Atenach.

Państewka te w razie potrzeby łączyłyby się w federacje. Myśli te Rousseau rozwinął nie tylko w „Du Contrat Social" lecz również w dziele: „Gouvernement de Pologne". Jednakże na tę część doktryny Rousseau'a w swoim czasie nie zwrócono uwagi, a Rewolucja Francuska wytworzyła teorję ludowładztwa, stanowiącą amalgamat teorji Rousseau'a z teorją przedstawicielstwa, głoszoną przez Montesquieu, nie dostrzegając, że między temi teorjami istnieje zasadnicza sprzeczność.

Założeniem postulatu ludowładztwa wysuniętym w XVIII wieku do walki z absolutystyczną władzą królewską stała się teorja wspólnej woli sformułowana przez Rousseau. Istotę tej teorji stanowi wiara w to, iż wszyscy ludzie po za dążnościami, które ich dzielą mają dążenia wspólne, które ich łączą, które stanowią ich wspólną wolę. Wola ta tkwi w stanie gotowym w duszy każdego człowieka. Trzeba tę wolę tylko wyłuskać za pomocą głosowania, a otrzymamy zgodne z wolą wszystkich oraz przez to dobre dla wszystkich i sprawiedliwe prawo. Porwany pięknością tej teorji Rousseau'a wielki filozof Kant celem jej potwierdzenia woła, że tylko wówczas, gdy każdy rządzi sam sobą (jako współuczestnik tworzenia woli) nie może być niesprawiedliwym w stosunku do siebie zgodnie z ogólną zasadą: „volenti non fit injuria".

Myśl Rousseau'a o konieczności pogodzenia wspólnej woli ze sprawiedliwością jest nadzwyczaj głęboka i doniosła dla przyszłości, jednakże forma, w której myśl ta znalazła swój wyraz, wydaje się nam dziś naiwną. W naszych czasach moglibyśmy powiedzieć: problemat doskonałego państwa polega na harmonijnem zespoleniu w niem sprawiedliwości z wolą wspólną, gdyż sprawiedliwość aby się stać podstawą życia, siłą czynu, powinna głęboko przeniknąć w świadomość ludzką, a świadomość zbiorowa i wola wspólna aby stać się trwałym regulatorem stosunków międzyludzkich, musi przejąć się sprawiedliwością. A więc obecnie myśl taką my przyjmujemy jako ideę przyszłości, jako problemat do dalekiego rozwiązania. Natomiast w epoce Jana Jakóba Rousseau, a nawet również znacznie później problemat ten naiwnie uważano za rozwiązany już przez samą naturę, przyczem głosowanie uważano tylko za prosty środek techniczny dający możność naturze ujawnienia się w swej doskonałości. Stąd teorja ta uzyskała nazwę „teorji prawa naturalnego" lub „prawa natury".

Powyższa teorja prawa naturalnego i wiążąca się z nią teorja najwyższego zwierzchnictwa narodowego stały się źródłem optymizmu, spodziewającego się, iż państwo oparte na tak tworzonem prawie (państwo praworządne) szybko urzeczywistni ideał doskonałego państwa, ponieważ wszystkie inne dodatnie cechy spłyną na państwo automatycznie skoro mechanizm wyłaniania wspólnej woli zostanie puszczony w ruch. Na tej teorji,

jako fundamencie, z uwzględnieniem zresztą modyfikacji, poczynionych przez Rewolucję Francuską zostały oparte nowoczesne konstytucje państw europejskich i amerykańskich.

Późniejsze doświadczenia historyczno-polityczne i analiza prawnicza wykazały, iż ani wola wspólna nie może być tak łatwo ustalona, ani zalecony mechanizm nie zapewnia sprawiedliwości i doskonałości państwa. Co więcej, badania wykazały, że wola wspólna, mająca znaleść wyraz w prawie, bynajmniej nie tkwi w stanie gotowym w duszach obywateli, a wytwarza się dopiero podczas działania w czasie rozwiązywania konkretnych zagadnień państwowych przez konkretnych obywateli i to wytwarza się pod wpływem najrozmaitszych czynników, bynajmniej nie zapewniających ani ukształtowania świadomości i woli podług wymagań sprawiedliwości ani solidarności woli obywateli, którzy w działaniu udziału nie brali z wolą obywateli, którzy współdziałali przy rozwiązywaniu zagadnienia. Dalej badania wykazały, że w dążeniach kilku jednostek lub grup ludzi może nie być tej części wspólnej, która rzekomo jest dla nich wszystkich pożądaną, a zatem, że dążenie, które znajduje wyraz swój w wyniku głosowania zazwyczaj nie stanowi bynajmniej lepszej wyższej cząstki dążeń ludzkich, jak to przypuszczał Rousseau i jego wyznawcy, lecz tylko przeciętne dążenie większości głosujących za niem, odpowiadając przeciętnemu stopniowi ich uświadomienia w każdej konkretnej sprawie, będącej przedmiotem głosowania oraz odpowiadające ich przeciętnej moralności w zakresie zagadnień publicznych. W ten sposób głosowanie odtwarza tylko przeciętny intelektualny i moralny poziom głosujących, dając wymiar, tem niższy i pospolitszy im niższe i pospolitsze jest środowisko, w którem głosowanie się odbywa, z tendencją nawet dostosowania się raczej do poziomu tych jego składników, które stoją na szczeblu niższym czyli poniżej przeciętnego. A więc z piedestału doskonałości, wybudowanego przez Rousseau wola wspólna, przekształciwszy się z biegiem czasu na wolę tylko większości głosujących, zstąpiła w świetle wiedzy nowoczesnej na niziny pospolitej przeciętności. Do takiej detronizacji woli wspólnej przyczyniły się również skutecznie nowożytne badania w dziedzinie psychologji zbiorowej. Dziś już operowanie argumentem „woli ludu“ jako najwyższego autorytetu nawet i moralnego, dla poparcia partyjnych postulatów, jak również twierdzenie, iż 5-cio przymiotnikowe głosowanie wyborcze zapewnia panowanie woli większości narodu, może być przekonywające chyba tylko dla bardzo bezkrytycznych czytelników lub słuchaczy, jakkolwiek niektóre organy prasy i niektórzy parlamentarzyści zdają się wciąż o tem zapominać.

Jednakże aby usunąć możliwe resztki wątpliwości nawet i dla tych, którym obce są badania polityczno-konstytucyjne, zwrócę uwagę na sposób argumentacji bezwzględnych wyznawców współczesnego parlamentaryzmu.

Zgodność woli ustawodawczej wyborców z wybrańcami - posłami jest rzekomo zapewniona z jednej strony przez fakt wyboru posłów z pewnego obozu politycznego, który wystawia swój program działania, a z drugiej — przez częste obcowanie posłów z wyborcami, pozwalające im w każdym czasie i w każdej kwestji poznać opinję publiczną. Na straży zgodności woli staje również możliwie krótki okres kadencji ciała parlamentarnego. Argumenty te nie są przekonywujące.

Podanie głosu na rzecz kandydata należącego do jakiegoś stronnictwa politycznego a nawet na rzecz listy kandydatów, wystawionej przez stronnictwo, bynajmniej nie świadczy jeszcze aby wybierający aprobował cały program stronnictwa. Głosowanie mówi tylko, że głosujący pragnie wyboru danej osoby lub danych osób. W jakim stopniu

---

METODA W WYCHOWANIU

Gdy maturzysta przestępuje progi wyższej uczelni, powodzenie jego zależy przedewszystkiem od dwóch czynników: 1) zdolności do samodzielnej, wytrwałej pracy i 2) pamięci, pozwalającej na możliwie jak najszybsze i najtrwalsze przyswajanie materjału naukowego. Żadnego z tych dwu warunków nie posiada w dostatecznym stopniu młodzież, względem której stosowano wiernie heurystyczną metodę nauczania. Nauczyciel, który pragnie być w zgodzie z współczesną modą w pedagogice, lwią część swej pracy poświęca gruntownemu rozbiorowi i komentowaniu przedmiotu nauki, daje młodzieży pokarm naukowy doskonale rozżuty i lekkostrawny. Uczniowie winni jaknajmniej pracować w domu, nie mają przeto pola dla samodzielności i solidnego, wytrwałego wysiłku; wszystko daje lub ułatwia im nauczyciel. Niektóre przedmioty wykłada się bez pomocy podręcznika. Uważa się za prawdziwą zbrodnię, jeżeli nauczyciel ośmieli się zadać jakąś lekcję bez uprzedniego jej wytłumaczenia, nawet gdyby zrozumienie jej nie nastręczało poważniejszych trudności. Łatwo ocenić, że tego rodzaju praca szkolna uzależnia ucznia w stopniu zbyt silnym od nauczyciela i wywołuje ten skutek, iż perspektywa wysiłku rzetelnego i samodzielnego wzbudza w młodzieży uczucie niepewności. Trzeba przejść mękę, a zarazem rozkosz samodzielnego przełamywania tamy niezrozumienia, trzeba nauczyć się łamać trudności, aby w życiu być na nie przygotowanym.

Brak pamięci stwierdzają na podstawie autoobserwacji ci maturzyści, którzy byli kształceni przez szereg klas wyższych podług metody, jaka dziś obowiązuje właściwie w naszem szkolnictwie, nie mówiąc o spostrzeżeniach nauczycieli, którym, szczególnie w klasach wyższych, wypada się poważnie liczyć z nikłą pojemnością pamięci uczniów. Zanika wśród młodzieży typ „prymusów“, posiadających gruntowne i stosunkowo wszechstronne wiadomości bądź z szeregu gałęzi wiedzy, bądź też choćby z jednej. Słyszy się wśród akademików głosy, że stan pamięci zmusza ich do gwałtownego przygotowania się do egzaminów w okresie jak najkrótszym przed ich terminem, gdyż uczenie się wcześniejsze jest zupełnie bezużyteczne, — zanimby egzamin nastąpił, nabyte wiadomości znikłyby

wyborca podziela program stronnictwa ustalić jest niepodobieństwem. Kto obserwował przebieg wyborów chociażby u nas i to jak głośne nazwiska były z powodzeniem wystawiane na czele list kandydatów w kilku okręgach wyborczych tylko dla ściągnięcia głosów osób, które inaczej na listę danego stronnictwa nie głosowałyby, oraz jak osoby te bezpośrednio po wyborze w kilku okręgach wszędzie zrzekały się mandatu, nie przyjmując godności poselskiej — ten podzieli wyrażony wyżej pogląd. Pobudki głosowania za tymi lub innnymi kandydatami nie poddają się obliczeniu, gdyż nie znajdują wyrazu podczas głosowania. Fragmentaryczne badania w tym względzie podejmowane na zachodzie, wykazały, iż chwilowe nastroje zwłaszcza opozycyjne w stosunku do pewnych zjawisk odgrywają tu znaczną rolę. Stosunek wyborcy do programów partyjnych, do subtelnych różnic w programach, zwłaszcza gdy w wyborach bierze udział duża ilość stronnictw politycznych, odgrywa zwykle nieznaczną rolę. A zatem wybory zgodności woli wyborców z wybrańcami w odniesieniu do zagadnień życia państwowego nie zapewniają.

Obcowanie posłów z wyborcami jest zbyt niedoskonałym środkiem nawet do zbadania opinji wyborców o poszczególnych kwestjach, a cóż dopiero do sharmonizowania opinji posła z opinją jego wyborców. To jest tem oczywistsze, że opinje obywateli ukształtowują się zwykle tylko w stosunku do kwestji najogólniejszych a więc w stosunku do celów które mają być osiągnięte, nie zaś w stosunku do środków, któremi cele te mają być osiągnięte. Tymczasem praktyczna polityka ma do czynienia przedewszystkiem z metodami, które wybrać w dążeniu do celu i największe rozbieżności między stronnictwami i między poszczególnymi politykami powstają właśnie na tle metod działania.

Oczywiście krótki okres kadencji ciała parlamentarnego również nie może zaradzić powyższym brakom.

Przedewszystkiem o każdych ponownych wyborach można powiedzieć to samo, co powiedziałem wyżej o możliwości odbicia się woli ustawodawczej wyborców na wybrańcach. Jeżeli jednak wybory odbywają się pod jakiemś wyraźnem hasłem, to wynik wyborów oczywiście może dać odbicie stosunku większości głosujących do wystawionego hasła, jednak będzie to tylko stwierdzeniem woli większości w stosunku do jednej kwestji, a więc czemś praktycznie zbliżonem do instytucji *referendum*, nie zaś ustaleniem woli do takiego lub innego rozwiązywania szeregu innych czekających zagadnień.

Pozatem krótkość okresu kadencji jest ograniczona z natury rzeczy dość skomplikowaną i kosztowną procedurą wyborów w dużem państwie.

Wreszcie szeroki ogół wyborców nie ma ani czasu ani możności poświęcić tak dużo czasu i energji kwestjom politycznym, aby często ustalać swoją wolę w stosunku do mnóstwa zagadnień praktycznych, które wciąż w polityce powstają. To też wola jego najczęściej pozostaje bierną w stosunku do tych zagadnień tak długo, jak długo on na sobie nie odczuje ujemnych skutków cudzych rządów. Wówczas dopiero wybucha protestem przeciwko tym, którzy wydają mu się winnymi tych ujemnych skutków.

Z powyższej analizy widzimy, że dla przeciętnego obywatela punkt ciężkości zagadnienia przenosi się ze sprawy rządzenia zgodnie z jego wolą na sprawę rządzenia zgodnie z jego interesem. Jeżeli on nawet skłonny jest obstawać przy konieczności udziału jego woli w rządzeniu, to jednak raczej traktując ten udział jako gwarancję zabezpieczenia swego interesu, nie zaś jako postulat ambicji rządzenia czy sprawowania zwierzchniej (suwerennej) władzy w państwie.

---

bez śladu. I nic dziwnego. Pamięć rozwinąć można na ławie szkolnej przez zmuszanie uczniów do systematycznego przyswajania wiedzy, i to nie w takiej formie, aby nad rzeczą przerobioną przechodzić do porządku dziennego, lecz by czuwać stale i przez czas dłuższy nad przechowywaniem nabytych wiadomości. Tymczasem program szkolny nie przewiduje jakichkolwiek sposobów sprawdzania wiedzy uczniów. Jest wiele przedmiotów, które przerabia się tylko w jednej klasie, a potem zupełnie się o nich zapomina. Dzisiejsze egzaminy maturalne, dostosowane znakomicie do metody nauczania, nie dają możności skontrolowania, czy abiturjent posiada dostatecznie rozwiniętą pamięć. Regulamin żąda przedewszystkiem ogólnego rozwoju umysłowego ucznia, a ostrzega skwapliwie przed wypytywaniem o szczegóły z dziedziny przedmiotów egzaminacyjnych. Tymczasem właściwsze bodaj byłoby sprawdzenie, czy uczeń potrafi rzetelnie opracować pamięciowo pewną, ściśle określoną, sumę wiadomości. Jest wiele wydziałów na wyższych uczelniach, które nie wymagają szczególniejszego przygotowania i rozwoju umysłowego, ale niema takiego rodzaju studjów, przy których zbędna byłaby dobrze rozwinięta pamięć.

Szkodliwe skutki heurezy były już niejednokrotnie przedmiotem rozważań; pomijany atoli bywał naogół wpływ tej metody na charaktery młodzieży.

Kwestji tej należy poświęcić jak najbaczniejszą uwagę. Nie ulega wątpliwości, że następstwem heurezy jest wygimnastykowanie intelektu ze szkodą innych władz duchowych. Gimnastyka ta opiera się jednak na stosunkowo nieznacznej ilości faktów i wiadomości. Zachodzić przeto może pytanie, czy nawet jeżeli chodzi o nabycie giętkości w wyprowadzaniu wniosków, da się ona osiągnąć w dostatecznej mierze przy rozporządzaniu zbyt ubogim materjałem? Przy ubóstwie materjału rozumowanie musi siłą rzeczy pozostać dość proste; czy przeto uczeń zdobędzie umiejętność tworzenia większych syntez? Czy umysł jego nie będzie zawsze skłonny do hyperanalizy, gubienia się w szczegółach z pominięciem całości? Młodzież uczy się rozbierać, krytykować, rozkładać, — nie umie natomiast budować. Czy nie jest to zgodne z duchem czasu?

W zakresie swych możliwości rozporządza jednak młodzież niewątpliwie sądem bystrym i pewnym, nawet zbyt pewnym, co wyrabia w niej nieu-

Charakterystycznem jest, iż ci, co uważają siebie za wyrazicieli „woli ludu“, „opinji publicznej“ i t. p. w istocie zwykle wychodzą z założenia nie tej woli i opinji, jaka jest, lecz z tej jaką ich zdaniem winna być ze względu na zasady i cele, które oni wyznają jako godne, a które dlatego według ich mniemania powinny znaleść uznanie w opinji publicznej.

Jeżeli jednak system rządów reprezentacyjnych, za pomocą parlamentu wybranego w drodze 5-cio przymiotnikowego głosowania nie zapewnia ani rządzenia państwem według woli większości narodu ani „panowania sprawiedliwości“ wyrażając się nieco abstrakcyjnym językiem filozofów prawa z XVIII stulecia, czyli mówiąc bardziej nowocześnie, rządzenia z uwględnieniem słusznych interesów obywateli oraz żywotnych interesów państwa i Narodu, a więc jeżeli system ten nie zapewnia spełnienia tych zadań, które były jedyną podstawa powołania go do życia, w takim razie nic nie stoi na przeszkodzie temu, aby poszukać systemu innego i dać mu pierwszeństwo przed systemem dotychczasowym, skoro zdolny będzie lepiej zaspokoić wymagania życia państwowego. To też usiłowania rewizyjne w tym względzie przedsięwzięte tak na Zachodzie, jak również u nas, zasługują na szczególną uwagę. I nie można przejść nad niemi do porządku dziennego zdawkowym argumentem, że nowy sejm oparty na tych samych zasadach co poprzedni, w szczególności wybrany na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, nie będzie posiadał braków poprzednika ponieważ będzie wyrazem obecnej woli narodu, ponieważ odtworzy opinię publiczną ukształtowaną po wypadkach majowych. Ustawy, które mogą działać raz dobrze, raz źle, zależnie od zaszłej pod wpływem przemijających wypadków, zmiany nastroju w narodzie, które wymagają zatem dla swego znośnego działania nadzwyczajnych, Konstytucją nieprzewidzianych, środków pomocniczych, — już przez to samo są złe i winny być zmienione, chociażby w przypuszczeniach o dodatnim a przytem szerokim wpływie tych wypadków na wynik przyszłych wyborów tkwiła część prawdy. Dlatego lekkomyślnie czynią wszyscy ci, co obecnie odrzucają myśl o rewizji postanowień Konstytucji i ordynacji wyborczej w nadziei na przyszły lepszy sejm.

Władysław Czapiński

PARLAMENTARNA KRYTYKA ADMINISTRACJI

W ostatnich czasach szereg wybitnych działaczy i przywódców P. P. S. poświęciło swoją uwagę sprawie naszego aparatu administracyjnego t. zw. biurokracji.

Poseł H. Diamand w artykule p. t. „Demokracja czy biurokracja“ („Robotnik“ Nr. 158 z 10 czerwca) twierdzi, że „biurokracja to zwarty stan, mogący skutecznie przeciwstawiać się woli Rządu, oparty o swą solidarność stanową“. „Często bardzo, pisze, zarządzenia Rządu zatrzymywały się o opór biurokracji, nie dający się zniewolić do wykonania woli ministrów“. Stwierdzając w czasach powojennych ogólny upadek poczucia honoru, zanik uczciwości, chęć używania i zdobywania fortuny,

---

sprawiedliwioną ufność we własną siłę intelektualną, przeświadczenie o niewątpliwej słuszności własnego, naiwnie może skleconego poglądu na świat i ludzi. Stąd wytworzyć się może odseparowanie się i lekceważenie w stosunku do wszelkiego rodzaju autorytetów, a co gorsza — zastój i uporczywe deptanie w wąskiem kole pojęć, zakreślonych ramieniem zbyt jeszcze słabem.

Ostry krytycyzm, sprawia, że coraz rzadziej widuje się wśród młodzieży charaktery, silniejsze indywidualności. Skoro wola, uczucie, a czasem i wyobraźnia zajmują w systemie wychowawczym, mimo prób natury odmiennej, stanowisko drugorzędne, przeto grozi niebezpieczeństwo wyrobienia się jałowej negatywności w stosunku do życia, a co zatem idzie, w tani pesymizm i bezradność. Nie zaszkodziłaby naturze polskiej dawka karności umysłowej, podporządkowania twardym, nieugiętym rygorom. Inaczej grozi pewnego rodzaju anarchja umysłowa i zamęt ideowy. Nie docenia się wreszcie niestety tych zgubnych skutków, jakie wywoła heureza w młodych duszach, które przy nieustannej zmienności i ruchliwości naszego życia nawet bez tej metody nie mają czasu i sił na ustabilizowanie się, uniezależnienie od biegu wypadków, wytworzenie odporności i konsekwentnie działającej siły charakteru, pozwalającej wznieść się ponad rzeczywistość bez odgradzania się chińskim murem egotyzmu.

Wielce charakterystyczne jest narzekanie na zbyt rozległe programy szkolne. Wiadomo powszechnie, że przed stosunkowo niedawnemi czasy były one znacznie rozleglejsze, a przecież nie słyszało się narzekań. Winne są nie programy, lecz metoda nauczania. Dostosowanie wykładów szkolnych do podręczników i naodwrót, ścisłe i wyraźne sformułowanie wymagań tak, by dla ucznia nie nastręczały one żadnej wątpliwości, zaostrzenie kontroli wiedzy, a przedewszystkiem troska o ćwiczenie od lat najmłodszych pamięci dziecka — oto drogi, wiodące do naprawy. Plaga heurezy daje się odczuć szczególnie w klasach niższych szkoły średniej, gdzie uczeń więcej się bawi, niż uczy. Gdy dojdzie do klas wyższych, gdzie wymagania staną się może ostrzejsze i bardziej wyraźne, przyjdzie kolej na smutne refleksje. Nie mam zamiaru zaprzeczać, że umiejętne i bardzo ostrożne stosowanie heurezy może się okazać pożyteczne; ale znacznie mniej niebezpieczeństw istnieje przy stosowaniu metody z gruntu odmiennej — posługiwania się podręcznikami i wykładu nauczyciela. Pytania winny być jedynie środkiem pomocniczym. Pozatem uczeń musi sobie wcześnie zdać sprawę z atmosfery pracy i przyzwyczajać się do niej.

Mieczysław Giergielewicz

powstanie atmosfery, która korumpuje w życiu publicznem tych, którzy zawiadują groszem publicznym i dzierżą z ramienia Państwa władzę — uważa, że biurokracja cywilna i wojskowa uległa skutkiem tego „bezbrzeżnej demoralizacji". W związku z tem, sądzi, że jedyną instytucją, która może w pewnej mierze trzymać biurokrację w karbach, usuwać jaskrawe akty samowoli i stanowić podporę Rządu w dążeniu do poskromienia biurokracji — jest Sejm z prawem kontroli administracji.

Poseł I. Daszyński w parę dni później używa zwrotu: „biurokracja czyli wroga ludowi siła" („Robotnik" z dnia 18 czerwca Nr. 166). P. T. Hołówko twierdzi, że „mamy biurokracje niedołężną, stronniczą i niestety, często sprzedajną, skorumpowaną lub pobłażliwą dla korupcji" i że należy dążyć, by na miejsce tych urzędników przyszli „ludzie uczciwi, rozumiejący nastroje i potrzeby społeczeństwa" („Robotnik" Nr. 151 z 13 czerwca).

Poglądy przywódców P. P. S. nabierają znaczenia wobec tego, że obecny rząd, dążąc do wzmocnienia władzy wykonawczej — zmierza — jak to określił p. Minister Sprawiedliwości W. Makowski, do koordynacji sił politycznych t. j. parlamentu, gospodarczo - społecznych t. j. przedstawicielstwa interesów oraz wpływów organizacyjnych Państwa t. j. administracji państwowej („Kurier Poranny" z 21 czerwca Nr 170). Administracja państwowa nie może być — zdaniem p. Ministra — tylko bezwolnym, szarpanym nieustannemi sprzecznemi pretensjami i wpływami koterji politycznych — manekinem. Tendencje Rządu odpowiadają poglądom teoretyków prawa administracyjnego, według których administracja zajmuje „centralne miejsce między funkcjami państwa" (Jellinek). „O przyszłości naszego państwa rozstrzygnie nasza administracja" (prof. Wł. L. Jaworski), która „z racji znajomości warunków i fachowości zdobyć sobie musi bardzo poważne stanowisko i wpływ na losy państwa zwłaszcza w demokracji, znoszącej autorytety dziedziczne" (prof. B. Wasiutyński).

Administracja musi jednak posiadać kwalifikacje do spełniania tej roli. Gdyby słusznem było twierdzenie, że uległa na „bezbrzeżnej demoralizacji", że stanowi zwarty stan, „wrogi ludowi", paraliżujący działania ministrów, tolerujący korupcje — wykonanie programu Rządu byłoby trudne. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Nie mamy zamiaru na tem miejscu oświetlać stanu administracji pod względem organizacji i techniki pracy, wymaga to osobnego potraktowania. Wiemy, że jesteśmy pod tym względem dalecy od doskonałości, że stan jaki się wytworzył ulega rewizji, próbuje się wyzyskać w tym kierunku nasze doświadczenie. W zakresie organizacji administracji toczą się dyskusje, do których ożywienia przyczyniła się praca t. zw. komisji trzech, poddana zresztą poważnej krytyce. Na razie chodzi o stronę moralno-polityczną administracji, którą podnoszą przywódcy P. P. S.

Administracja, niewątpliwie powinna stanowić „zwarty stan" jeżeli ma być oparta na zasadzie, przyjętej w ustawie o państwowej służbie cywilnej t. j. względnej nieusuwalności głównego jej rdzenia. Urzędnik jest organem służby publicznej, jest powołany do tego, aby służyć państwu, jako całości — w tej interpretacji potrzeb państwowych, jaka znalazła swój wyraz w obowiązujących ustawach i we władzy Rządu. Ustawy stanowią granice, w których urzędnik winien dostosowywać się do zmiennych tendencji rządowych. Doświadczenia urzędnika występować mogą w formie przedstawień w stosunku do zleceń służbowych o ile są, w jego przekonaniu przeciwne dobru służby, albo dobru publicznemu w ogólności lub też zawierają znamiona pomyłki co do faktu albo co do prawa (art. 22 ustawy o państwowej służbie cywilnej z 27 lutego 1922 r.). Kiedy zachodzi kolizja zasadnicza między przekonaniem urzędnika a zleceniem władzy — urzędnik winien albo je wypełnić lub ustąpić ze służby. O ile zaś ani jednego ani drugiego wniosku nie wyciąga — władza ma do dyspozycji w stosunku do urzędnika stałego art. 54 t. j. przeniesienie urzędnika w stan nieczynny ze względu „na dobro służby".

Wynika stąd, że administracja z jednej strony musi mieć zdolność dostosowania się do zmiennych kierunków władzy — z drugiej jednak winna mieć charakter czynnika, reprezentującego własny pogląd, własne doświadczenie i ciągłość pracy — musi więc być całkowicie od stronnictw niezależną.

Zachwianie równowagi między władzą prawodawczą, a wykonawczą, w Konstytucji marcowej, a w jeszcze większym stopniu „suwerenność" Sejmu według Małej Konstytucji, która przestała obowiązywać, ale nie przestała oddziaływać — sprawiło, że stronnictwa polityczne i kluby poselskie głęboko wkraczały w funkcjonowanie i skład personalny administracji i utrudniały jej zorganizowanie się psychiczne w korporację, odpowiadającą jej zadaniom i warunkom prawnym. Artykuły „Robotnika", uchwały Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. z 11 czerwca świadczyłyby o tem, że jedna grupa opinji (prawica i Piast) potrafiła lepiej wyzyskać tę sytuację, albo przynajmniej, że szereg ważnych stanowisk w administracji państwowej zajęły jednostki związane pośrednio lub bezpośrednio z temi stronnictwami, lub nie związane z drugą grupą stronnictw politycznych. Oddziaływanie stronnictw na administrację było niewątpliwie szkodliwe (zwłaszcza polityka „Piasta" wiele szkód przyniosła), ale poprawa jest możliwa tylko wówczas, gdy się przeprowadzi zasadę równowagi władzy jak to jest założeniem obecnego Rządu, a z drugiej strony, gdy się wbrew interesom partyjnym, będzie podtrzymywało istniejącą w kołach urzędniczych coraz silniejszą tendencję do wytworzenia świadomości własnej misji urzędniczej, poczucia odpowiedzialności i niezależności politycznej. Wtedy oddziaływanie stronnictw na administrację pozostanie w formie naturalnej t. j. przez oddziaływanie na świadomość społeczeństwa i rzeczową argumentację w sprawach państwowych.

P. poseł Diamand jest zdania, że kontrola Sejmu nad rządem i administracją jest potrzebna, między innemi, dla trzymania w karbach administracji zdemoralizowanej na skutek ogólnego upadku moralności w społeczeństwie. Środek to w obecnych warunkach prawnych i moralnych zawodny. Zdaje się bez przesady można powiedzieć, że demoraliza-

cja społeczeństwa wystąpiła silniej w Sejmie, niż w administracji i że kluby poselskie były źródłem osłabiania odporności moralnej urzędników. Urzędnik spełnia należycie swoje obowiązki, kiedy ma poczucie mocnych podstaw moralnych i prawnych w Państwie i kiedy w społeczeństwie jest autorytet dla charakterów i odpowiedzialności, kiedy wie, że w kolizji między interesami obywateli, choćby najbardziej wpływowych, a porządkiem prawnym — zwyciężą te najwyższe dobra cywilizacyjne, które stanowią o istnieniu zbiorowości wyższego rzędu— narodu i państwa. W warunkach chwiania się tych podstaw silniejsze charaktery z pośród urzędników opierają się niezdrowej atmosferze i często zwyciężają (bo jednak wartości cywilizacyjne same w sobie stanowią znaczną siłę), słabsze jednak ustępują pod naciskiem atmosfery, dostosowują się do niej i przestają odpowiadać tym zadaniom i obowiązkom, jakie na siebie włożyły z chwilą podjęcia się zaszczytnej służby publicznej.

Istnieje ścisły związek między prawem a stanem moralnym społeczeństwa. Prawa wyzwalają lub tłumią pewne właściwości psychiczne w społeczeństwie, oddziałują na rozwój lub zanik pojęć etycznych. Jeżeli normy prawne nie zabezpieczają należycie przed brutalną siłą, jeżeli pozwalają na rozpętanie się indywidualistycznych popędów, a osłabiają więź społeczną i siłę wyższych wartości kulturalnych — nakazy moralne, których znaczenie polega na bezwzględności podporządkowania się woli indywidualnej prawom porządku moralnego, przestają należycie działać, cofają się, zostawiając pustkę w duszy, bezwład, rozproszkowując nieraz na niezdolne do życia atomy. Moralność polega na ścisłem stosowaniu zakazów czynności, sprzecznych z poczuciem dobra, oraz na wykonywaniu nakazów które dedukcyjnie wypływają z idei dobra. Moralność opiera się na założeniu, że stosowanie norm, które ograniczają popędy, odnosi się nie do jednej osoby czy grupy osób, ale do całości, do zbiorowości.

Podniesienie poziomu moralności ogólnej, dostosowanie praw do potrzeb Państwa podniesie poziom administracji. Prawo kontroli jest jednym ze środków utrzymania w karbach prawa i moralności. Ale na szeroką skalę stosowana kontrola jednego organu władzy przez drugi organ niekontrolowany i mało ukwalifikowany nie może dać dobrych rezultatów. Urzędnik odpowiada za swoje czynności pod względem prawnym przed każdym obywatelem, który może wystąpić z zarzutami publicznie wobec władz na podstawie Konstytucji, przed zainteresowaną jednostką, która może wystąpić z powództwem przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, przed swoją zwierzchnią władzą, przed Rządem, przed organami kontroli państwowej, a w końcu przed Sejmem za pośrednictwem swego ministra. Ta ostatnia kontrola będzie dopiero wówczas korzystna, gdy Sejm będzie odpowiedzialny przed społeczeństwem za pomocą prawa Prezydenta do rozwiązywania go, gdy będą silne rygory pracy sejmowej, określone w drodze ustawowej a nie regulaminowej, oraz gdy nieodpowiedzialność posłów i senatorów będzie ograniczona. W tym kierunku zmierza program obecnego Rządu i to należy podkreślić z uznaniem.

Administracja polska nie jest doskonała, jest pełna rozbieżnych tendencji, mało zharmonizowana, niezupełnie w całości dostosowana do całokształtu zadań, ale równocześnie nie można zaprzeczyć, że zawiera cały szereg jednostek wybitnych, pracowitych, które nietylko w pracy urzędowej zaznaczają swą indywidualność ale również w pracy teoretycznej, w organizowaniu opinji i akcji społecznej, a jako zbirowość wykazywała nieraz duże poczucie państwowe i rzeczywistości.

Trzeba jej dać żyć! Trzeba ją uwolnić od nacisku partyjno-politycznego, aby tembardziej zwiększyć wymagania i rygory Rządu. Należy jej pomódz do wyłonienia zdrowego poczucia korporacyjnego w służbie państwowej, ujednostajnić system myślenia i pracy. Być może, że w pewnych wypadkach będą potrzebne zmiany personalne. Nie mogą one jednak być robione dorywczo, poils—systemem, nie mogą być skutkiem jakichś tajemniczych personalno - partyjnych podszeptów i naleganń. Słusznie zauważa krakowski „Czas“ (Nr. 139 z 21 czerwca), że „urzędnik czy oficer, mający poświęcić swe siły bardzo przykrej, odpowiedzialnej i w najwyższym stopniu ideowej pracy, musi mieć pewność, że w nagrodę za swą objektywność i karność nie spotka się nigdy ze strony swoich przełożonych z represją, a przeciwnie w razie atakowania go znajdzie w nich zawsze obronę“.

Dylemat jaki stoi przed nami w tej chwili nie jest taki, jakby to wynikało z ujęcia p. posła Diamanda — demokracja czy biurokracja, ale czy biurokracja polska stanie się fundamentem demokratycznego państwa, czy będzie organem, wstrząsanem stałemi walkami partyjno - personalnemi, rozdartem wewnętrznie, ciągle płynnem, pozbawionem zdolności działania. Naprawa Konstytucji w kierunku, projektowanym przez Rząd, o ile zostanie przyjęta przez ciała parlamentarne, niewątpliwie przyczyni się również do naprawy administracji.

Stanisław Sasorski

Z ULICY WIEJSKIEJ

SILNY RZĄD, A ARTYKUŁ 58 KONSTYTUCJI

W wielkiej mowie, którą wygłosił poseł Daszyński przy pierwszem czytaniu projektu poprawek do Konstytucji, stanął on na stanowisku, iż projektowane poprawki mogą sprowadzić zamiast dotychczasowej wszechwładzy parlamentu, wszech władzę Rządu.

Zaznaczył on równocześnie, iż w słowach jego mieści się cała treść opozycji P. P. S. przeciwko zgłoszonym wnioskom. W ten sposób, dając wyraz jedynie słusznej zasadzie o równowadze władz Sejmu i Rządu, jako podstawie istotnego parlamentaryzmu, dodał, iż—jeżeli dotychczasowe Sejmy nasze były liche, to Rządy, zdaniem jego, były jeszcze lichsze. Jeśli Sejm zaniedbywał swoje obowiązki, to Rządy były trwałemi towarzyszami nieprawości Sejmu.

Ten sam poseł w niedawno wydanej broszurze

p. t. „Sejm, Rząd, Król, Dyktator" powiada: „mieliśmy dotąd trzynaście gabinetów ze stu kilkudziesięciu ministrami. Spytajmy: ilu z nich było zdolnych rzeczywiście ministrów? Hojnie licząc, jeden na dziesięciu".

P. Ignacy Daszyński drogi naprawy chce widzieć w demokratycznym parlamentaryźmie. *„Pierwsza z tych dróg, to utworzenie silnego i honorowego rządu*, gotowego przestrzegać ustaw i swojej własnej czci".

Stawiając tak „profesorskie" tezy socjologiczno-polityczne, poseł Daszyński i jego towarzysze partyjni, ze względu na wrogi, czy też ironiczny tylko stosunek p. posła wyrażony do profesorów w Rządzie i w polityce, a zwłaszcza, tak dowcipnie przypomniany w znanym dwuwierszu w stosunku do 88-miu profesorów, zasiadających w parlamencie frankfurckim z r. 1848 — nie umie, czy raczej też nie chce, jak to zobaczymy później, naprawdę sięgnąć do istotnych przyczyn, tak pożądanych przez niego, jak i przez społeczeństwo silnych i „honorowych" rządów w Polsce. Metoda porównawczo-polityczna i cokolwiek uznania dla „profesorów",—co nietylko „przepisują 10 książek, aby wydrukować 11-tą" (str. 17 tamże),—zwłaszcza profesorów prawa konstytucyjnego oraz znajomość porównawcza obecnej Konstytucji, wskazałyby p. posłowi i naprawdę wielkiemu parlamentarzyście na istotną przyczynę słabości naszych dotychczasowych Rządów. Zdaniem naszem, — przyjmując nawet tezę braku u nas większych talentów politycznych i ludzi naprawdę zdolnych i fachowych do rządzenia, — główną przyczyną „lichych" rządów, a nawet „niehonorowych", bo posądzonych o korupcję polityczną, jest krótkotrwałość naszych gabinetów.

Pan Daszyński mówi o trzynastu gabinetach, ale zapomniał, iż zasiadały one nie dłużej, jak przeciętnie po pół roku. W tym krótkim okresie czasu, nie mogło być mowy, nietylko o programowej pracy państwowej, ale nawet o należytym zapoznaniu się ze swym „resortem". W wygłoszonej mowie sejmowej, p. Daszyński przypisuje rozbicie Sejmu na 16 stronnictw bezideowości Rządów polskich. Powiada: „wielkie ideje i programy skupiają wokoło siebie wielkie bloki członków parlamentu, którzy przyzwyczajają się do pracy obok siebie". Pomińmy stronę polityczną tej tezy; stwierdzimy tylko, iż dwa wielkie bloki prawicowe, które powstały w naszym ostatnim Sejmie przez jego klub polityczny i żywioły lewicowe, obrócone zostały w nicość, nie mogąc natomiast wyłonić z siebie na to miejsce takich samych większości, któreby reprezentowały „wielkie ideje i programy" naszej lewicy parlamentarnej. Przyczyny więc złego, upatrywać należy w mechaniźmie naszego parlamentaryzmu i w wadach naszej Konstytucji. Istotną wadę tu stanowi artykuł 58 Konstytucji. Mówi on, iż do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm zwyczajną większością. Zwyczajna większość głosów w Sejmie naszym przy quorum przynajmniej 1/3 ogółu ustawowej liczby posłów (art. 32 Konstytucji) stanowi 75 głosów. Taką liczbą głosów mógł być obalony, a niewiele większą, w rzeczywistości, był obalany, lub w tych warunkach, unikając obalenia, podawał się do dymisji, niejeden z naszych uprzednich Rządów. W tej mierze tak wybitny i przenikliwy znawca naszej Konstytucji też „profesor" W. Komarnicki („Polskie Prawo Polityczne") powiada, iż należy dojść do wniosku, że przez takie ułatwienie pociągnięcia rządu do odpowiedzialności parlamentarnej, Konstytucja nasza umożliwia obalenie rządu większością przypadkową. Możliwość taka sprzeczna jest z istotą parlamentaryzmu, według pierwowzoru angielskiego, konstruującego rządy na podstawie skonsolidowanej większości, reprezentującej jeden z podstawowych kierunków politycznych, oparty na programie polityki zewnętrznej lub wewnętrznej, ale nigdy na podstawie przypadkowej, mogącej kierować się jedynie względami osobistymi. Jeżeli dodamy do tego słuszne uwagi wypowiedziane przez p. A. Ponikowskiego*) co do warunków tworzenia każdorazowo Rządu, do którego każde ze skoalizowanych stronnictw większości rządowej mogło wprowadzić i narzucić premjerowi osobę nie najbardziej wybitną, lecz w kompromisowości swej i co do braku charakteru i indywidualności najbardziej wygodną— to ten sposób konstruowania gabinetów daje pełną odpowiedź, czem były co do swej siły charakteru i programu dotychczasowe nasze Rządy. Brak stałej większości sejmowej tak u nas, jak takiejże i w kraju o wybitnej kulturze politycznej, jakim jest Francja, przy podobnej możności obalenia każdorazowego Rządu zwykłą większością, nie mogą zapewnić tym Rządom drugiego postulatu, wymaganego przez posła Daszyńskiego jego „honorowości". W tych warunkach poszczególni ministrowie, jak i całe gabinety muszą pozyskiwać, lub w przychylności utrzymywać, poszczególne kluby polityczne, lub też nawet pojedyńczych posłów. Nie ma też miejsca w takich Rządach na wielkie „ideje i programy". Jak to już zaznaczyliśmy gdzieindziej, temu zjawisku starają się zapobiedz najnowsze konstytucje, wprowadzające ustrój parlamentarny i demokratyczny, a mianowicie konstytucja pruska (art. 57) i czechosłowacka (art. 75). W odróżnieniu od artykułu 58 naszej Konstytucji, według konstytucji czechosłowackiej świadome obalenie Rządu, w drodze uchwalenia votum nieufności, wymaga obecności większości bezwzględnej posłów, i bezwzględnej większości głosów oraz głosowania imiennego. Wniosek zaś o wyrażenie Rządowi votum nieufności, winien być podpisany conajmniej przez 100 posłów i przekazany komisji, która obowiązana jest przedstawić swój referat o nim najpóźniej w ciągu tygodnia. Dalej idzie w tym wypadku konstytucja pruska w art. 57. Podobne kwalifikowane warunki co do głosowania, stosowane są nietylko przy zgłoszonem votum nieufności w Izbie, ale nawet w wypadkach kiedy Rada Ministrów, lub poszczególny minister z własnej woli, stawia w Izbie kwestje zaufania dla siebie. Przy takich warunkach, utrudniających obalenie Rządu, zrozumiałem jest, iż Minister Benesz, od chwili powstania państwa czechosłowackiego, aż do dnia dzisiejszego, w sposób ciągły może prowadzić politykę zagraniczną Czechosłowacji. Przez ten czas mógł się on należycie za-

---

*) Patrz zeszyt 2-gi „Steru".

poznać ze stanem potrzeb swej Ojczyzny i z arkanami polityki zagranicznej; umysł jego mógł się pogłębić i należycie dojrzeć. A porównajmy, ilu w tym okresie ośmioletnim mieliśmy ministrów spraw zagranicznych? A położenie Polski, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, czyż nie trudniejsze i nie zawilsze i nie wymagające długoletniego doświadczenia na posterunku ministra spraw zagranicznych? Wymowa tych faktów jest niczem dla posła z P. P. S. p. Czapińskiego. Jak mówi sprawozdanie, postawił on wniosek w komisji konstytucyjnej o skreślenie poprawki do art. 58, proponowanej przez referenta komisji, posła Chacińskiego, w formie o wiele łagodniejszej, aniżeli zostało to przyjęte we wspomnianych wyżej obcych konstytucjach. Najłagodniejszą formę poprawki, zaczerpniętą przez posła Chacińskiego z projektu poprawek do Konstytucji klubu Piasta, poseł Czapiński uważa za niemożliwą do przyjęcia. Wreszcie, w wyniku dyskusji, po odrzuceniu wniosku, o skreślenie poprawki, przyjętą została następująca stylizacja Klubu Piasta, jako dodatek do artykułu 58: „wniosek o wyrażenie nieufności Rządowi lub poszczególnym ministrom nie może być poddany pod głosowanie na tym posiedzeniu, na którym został wniosek zgłoszony". Pomijając już dość nieudolną stylizację prawniczą tego dodatku, zawiera on i błąd merytoryczny, który może pogłębić dotychczasową fatalną redakcję art. 58. Wprawdzie poprawka, przez odroczenie natychmiastowej uchwały Sejmu o votum nieufności, stwarza warunki dla zreflektowania się tak wnioskodawców, jak i kluby popierające ten wniosek, przy głosowaniu na innym posiedzeniu. Nie wprowadzając jednak klauzuli, jak to czynią konstytucje pruska i czechosłowacka, iż wniosek ten musi być załatwiony w ciągu 8-miu lub też 14-tu dni od daty zgłoszenia, zdarzyć się może, iż zgłoszony wniosek o votum nieufności z tych lub innych względów może uledz odraczającemu załatwieniu. Ten stan rzeczy może sprowadzić ustąpienie Rządu bez samej uchwały o votum nieufności, lub też spowodować na pewien czas zupełny paraliż w Rządzie, zagrożonym wniesionym a nieuchwalonym votum nieufności. Dziwić się tylko należy, iż okoliczność ta, sama przez się narzucająca się naszym „prawodawcom", nie została wzięta pod uwagę. W takich warunkach trudno przypuszczać, czy w proponowanej przez komisję konstytucyjną formie art. 58 odpowie naglącej potrzebie i czy, aż nazbyt pesymistyczna djagnoza wodza P. P. S., co do dotychczasowych Rządów w Polsce, nie znajdzie z winy parlamentu dalszego uzasadnienia i w przyszłości. Trudno bowiem przypuszczać, czy przy zachowaniu starej lub nowej stylizacji art. 58, następne Rządy w państwie naszem, jak tego pragnie poseł Daszyński, będą miały warunki, aby mogły być trwałe, silne i „honorowe". Z tego powodu ci wszyscy, którzy, jak poseł Daszyński, walczyli o zmartwychwstanie Polski, będą musieli w dalszym ciągu budzić opinję publiczną do walki o dalszą naprawę ustroju Rzeczypospolitej i Sejm następny, jako druga konstytuanta, będzie musiał znowu zająć się art 58, bodaj od niego rozpoczynając przyszłe rozprawy.

Dr. Wiktor Supiński

ŻYCIE POLITYCZNE

AMNESTJA

Poseł Ballin i towarzysze wzywają Sejm i Rząd do udzielenia amnestji więźniom politycznym.

Amnestja jest aktem pojednania lub rewanżu politycznego. W jednym i w drugim wypadku jest faktem wysoce dodatnim. Posłowie komunistyczni nie wypowiadają się jednak jak rozumieją amnestję. Można niestety domniemywać się, że traktują ją jako akt swojej własnej polityki. Wybory się zbliżają, dobrze jest mieć do dyspozycji taki atut przed wyborami. Należałoby jednak wyjść poza ramy interesów politycznych i postawić sprawę naprawdę na płaszczyźnie etycznej i międzynarodowej. Kilku komiwojażerów politycznych z literackiemi nazwiskami we Francji, którzy bez czci i wiary dobrej szkalują imię polskie — powinni nie uciekać tchórzliwie przed konsekwencjami swojej rzekomo humanitarnej akcji. Są bowiem jeszcze Polacy w więzieniach niemieckich i bolszewickich. Niech powiedzą Europie o losie polskich więźniów, jeżeli są uczciwi.

Amnestja jest tylko aktem rewanżu międzynarodowo obowiązującym. Jest aktem prawnopublicznym. Musi być odpowiedzią na pytanie, czy wolno jest w Polsce obalać obowiązujący ustrój polityczny, a w Rosji? Czy wolno jest w Polsce uprawiać akcję szpegowską na rzecz państw sąsiednich, a w państwie, gdzie pan Ballin może miałby pewien głos, czy w państwie tem również jest uznana ta zasada?

Amnestja jest aktem miłosierdzia i pojednania. Byłoby doprawdy pocieszającem, gdyby te przyczyny były podstawą wniosku komunistów, ale dlaczegóż tego miłosierdzia nie stosują do swoich wrogów? Przypomina to oświadczenie jednego z polityków przedwojennych: w myśl waszych zasad dajcie nam wolność, a w myśl naszych zasad — będziemy was zwalczali.

Odprężenie nerwów, zawieszenie broni wewnętrzne, rozchmurzenie na horyzoncie nietylko polskim, ale całego świata — jest naprawdę potrzebne. Będzie ono jednak wtedy coś warte moralnie, jeżeli będzie skierowane nie przeciw Polsce, lecz dla całego świta. Niestety tej dobrej woli wnioskodawcy nie sygnalizują. A szkoda!

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

DLACZEGO KURS ZŁOTEGO SIĘ PODNOSI?

Dla bardzo wielu ludzi wydaje się rzeczą niepojętą, dlaczego złoty od pewnego czasu przestał spadać a nawet idzie w górę. Upatrują oni w tem nawet pewnego rodzaju intrygę i doszukują się jakichś przyczyn sztucznych, a tajemniczych.

Istotnie w ciągu ostatniego półrocza najmędrsi ludzie w narodzie wysilali się na udowodnienie, że złoty powinien był spaść dużo wcześniej, niż się to stało, że wielki błąd popełnił tu były minister skarbu, który złotego zaprowadził zawcześnie i który zapóźno dopuścił do jego spadku. Takie mądre prawdy obecni znawcy finansów opierają na głębokiej wierze w to, że

budżety nasze po wprowadzeniu złotego były nie do zniesienia, że były deficytowe, oraz że ucisk podatkowy zniszczył substancje majątkowe i wywołał powszechny kryzys gospodarczy.

Jeżeli to wszystko jest prawdą, a ogromna większość społeczeństwa zdołała uwierzyć już, że tak jest istotnie, w takim razie należy uznać stabilizację, a nawet zwyżkę złotego właśnie w obecnych czasach za coś zupełnie niezrozumiałego. Przecież wysokość wydatków miesięcznych w roku bieżącym w porównaniu z zeszłym rokiem się nie zmniejszyła, przecież żadna reforma i redukcja podatków nie nastąpiła, odwrotnie, zapowiedziana jest ich podwyżka, więc znaczy się, że nadal rząd niszczy substancję dobrobytu obywateli, a przez to jest źródłem wszelkiego zła w życiu gospodarczem i finansowem. Wprawdzie złoty spadł i jego zdolność nabywcza się zmniejszyła, tak, że dzisiejsza wysokość wydatków i rozmiar podatków stanowi znacznie mniej, niż rok temu, ale najtęższi z pośród rodzimych ekspertów zdołali uświadomić ogół, że właśnie waloryzacja, przeprowadzona w roku 1923, przed wprowadzeniem złotego, była największem nieszczęściem, gorszem od zaprowadzenia złotego. Jeżeli więc złoty spadł, to rząd, zdaniem ekspertów naszych, powinien powstrzymać się od wszelkiej waloryzacji.

Dziwnie prędko wielu ludzi w społeczeństwie dochodzi do uznawania za pewnik tego, co odpowiada chwilowym nastrojom myśli, a później następuje zdziwienie, że dalszy bieg życia tych mniemanych prawd nie usprawiedliwia. Istotnie podnoszenie się obecne kursu złotego nie usprawiedliwia, zdawało się już ustalonych poglądów na reformę 1924 roku, poglądów, będących jej potępieniem.

Ale bo też to potępienie przez znaczną część opinji publicznej reformy finansowej, dokonanej w Polsce w 1924 roku, jest to plama na sercu i umyśle wielu ludzi, chcących uchodzić za dobrze myślących i rozumnych.

Ostatnio „Związek Banków Szwajcarskich" wydał w organie swoim opinję swoją o reformie monetarnej w Polsce w dłuższym źródłowym artykule, podpisanym przez tenże związek. Opinja ta zawiera znacznie więcej optymizmu i znacznie mniej krytyki pod adresem rządów polskich, niż to, co wypisują nasi uczeni i publicyści.

Złoty przestał spadać, bo reforma finansowa 1924 roku była wielką i udaną reformą, bo spadek kursu złotego w połowie 1925 roku był wynikiem głównie poprzedzającego nieurodzaju oraz niedostosowania się naszego organizmu finansowego do nagłego zerwania stosunków gospodarczych z Niemcami, a więc wynikiem przyczyn doraźnych i przejściowych, a nie wynikiem złych metod reformy i błędnych jej założeń. Z chwilą, gdy działanie właściwych przyczyn spadku złotego zaczęło ustępować, złoty zaczął się stabilizować i podwyższać. Nie potrzeba w tem upatrywać nic nadzwyczajnego. Potrzeba tylko nie dowierzać ludziom, którzy chcą uchodzić za mędrców i dlatego wysilają swe mózgi na dowodzenie, że wszystko było źle robione i wszystko poszło na marne, bo oni dotychczas do steru nie byli powołani.

Do wytworzenia się w społeczeństwie naszem niesprawiedliwie pesymistycznej oceny reformy 1924 roku i do podkopania wogóle wiary w złotego znacznie się przyczynił obok naszych pisarzy ekonomicznych również i były minister Zdziechowski. Brak zdolności twórczych chciał on pokryć krytyką tego, co było za jego poprzednika. Do czasów ministra Zdziechowskiego każdy nowy minister starał się nie wchodzić wcale w krytykę swego poprzednika. Tradycję tę zerwał pierwszy Zdziechowski i doczekał się tego, że Czechowicz poszedł w jego ślady, bo w miesiąc po jego ustąpieniu mocno znów rządy Zdziechowskiego skrytykował.

Taka metoda wywyższania się cudzym kosztem u ministrów jest metodą złą dla państwa, bo prowadzić musi systematycznie do nadmiaru dyskredytowania rządów wogóle, a więc dyskredytowania samego państwa. Na szczęście zagranicą poznali się na naszej skłonności do przesadnej krytyki i w wielu artykułach zagranicznych o naszym złotym, a również i w cytowanym artykule Związku Banków Szwajcarskich widać sąd bezstronny, na samych faktach oparty, bez wyolbrzymiania różnych czynników po nad ich właściwą miarę. To wyolbrzymianie zaś u nas nazywało się mówieniem prawdy i robiło chwilowo najlepsze wrażenie, ale nie przynosiło żadnego pożytku. Minister Zdziechowski nie umiał ani powstrzymać spadku złotego sposobami technicznemi, ani stworzyć atmosfery wzbudzającej niezbędne do złotego i do Polski zaufania. To też doczekał się tego, że gdy odszedł, właśnie złoty zaczął się najpierw stabilizować, a następnie iść w górę bez żadnych widocznych w tym celu wysiłków. Jest to wynikiem tego, że reforma walutowa w Polsce, przeprowadzona w roku 1924, jest dziełem wielkiem i trwałem.

Złoty bowiem ma mocne podstawy w statucie Banku Polskiego, a ilość biletów zdawkowych i bilonu, jakkolwiek znaczną w stosunku do małej ilości biletów bankowych, jest nieznaczna w ogólnej swej ilości i nie przerasta zapotrzebowania społeczeństwa na drobną monetę i drobne odcinki papierowe. Potrzeba było zatem tylko, ażeby dodatni bilans handlowy, który się rozpoczął z chwilą, gdy nastał nowy rok gospodarczy z lepszym urodzajem, potrwał trzy kwartały, a wystarczyło to, by złoty doszedł do okresu pewnej stabilizacji. Ten dodatni bilans handlowy, trwający od września, był przygotowany zarządzeniami tego samego rządu, który wprowadził reformę walutową i jego przeto dziełem są obecnie dodatnie tej poprawy bilansu skutki.

Tych prawd nie chciało widzieć wielu ludzi w Polsce, gdyż nie dogadzały one ich widokom czy interesom. Wytworzyli też sobie oni różne teorje, które wszystkie zmierzały do tego, by wytłómaczyć sobie, że złoty musi wciąż spadać. Obecnie życie musi ich uczyć rozumu, a uczyni to dobrze nietylko im samym, ale i całemu społeczeństwu, które powinno umieć rozróżniać tych, których myśl kroczy prostemi i jasnemi drogami od osobistych i upartych doktrynerów lub pospolitych karjerowiczów politycznych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.